OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 2. dnia 2 sierpnia 1867. Rocznik I.

DZIEJE POLSKI.

Zanim przystąpimy kochane dziateczki do opowiadania wam dziejów ojczystych, t. j. dziejów Polski i narodów tę Polskę składających, musimy wam wyłożyć najpierw, czego zapewne nie rozumiecie, choć wam się często zdarza słyszeć i czytać coś o ojczyźnie, o narodzie, o historji jakiegoś narodu i tem podobnie.

Otóż pamiętajcie sobie, że ojczyzną nazywamy cały nasz kraj, całą Polskę, a ojcowizną tylko spuściznę po rodzicach, zatem obowiązki dla całego kraju, dla ojczyzny są większe i ważniejsze jak dla ojcowizny—bo to, co pozostało po rodzicach—straciwszy przez jakiś nieszczęśliwy wypadek, można samemu jeszcze raz nabyć, zapracować, zarobić, ale utraconej ojczyzny samemu zdobyć niemożna i potrzeba do tego pracy wszystkich braci, to jest, rodaków mających jedną z nami ojczyznę, ażeby ją odzyskać.

Teraz, gdy już wiecie, co to jest ojczyzna, będziecie niezawodnie zaciekawieni, co to nazywamy narodem?—Jednym narodem nazywamy wielką masę ludzi zamieszkujących jeden kraj, mówiących jednym językiem, mających jedne i tężsame zwyczaje i obyczaje, a nawet ubierających się niemal jednakowo.

Żebyście jeszcze lepiej to zrozumiały, co nazywamy narodem, to wyobraźcie sobie jedną rodzinę, która rozrodzona na wnuki, prawnuki i tak dalej — nie liczy się już na dziesiątki, na setki, na tysiące, ale na miliony — zamieszkuje ogromną przestrzeń ziemi — to te miliony już nie nazwiemy familią jedną — jedną rodziną, tylko je nazywamy jednym narodem.

Tak jak każda rodzina, jak każde z was razem z braćmi i siostrami nosi jedno nazwisko od ojca, tak i naród jeden pochodzący od wieków od jednego ojca, bierze odeń swoje nazwisko. —

Wiecie już może, a jeśli nie wiecie, to wam wytłumaczyć należy, z kąd to wzięły się nazwiska czyli przezwiska, które sami nosicie po rodzicach i które inni noszą. — Owoż widzicie tak: — jedni noszą nazwiska od miejsc, które zamieszkiwali, inni od jakiejś wady lub cnoty, z której ich ludzie znali, inni od rzek, nad któremi przebywali, inni od gór, inni od lasów, inni znów od pól — jak np: tego ludzie nazwali Zagórski, bo mieszkał za górą; innego Wisłocki, bo mieszkał nad Wisłoką; innego znów Mścisławski, bo był sławnie mściwy czyli że słynął jako człowiek mściwy—tamtego znów Kotarski od kotary,—inny miał może brodę podobną do koziej brody—nazwali go więc Koziebrodzki i t. d. i t. d. — Tak więc jak

ci pojedyńczy ludzie przyszli do swoich nazwisk, którem ich ludzie przezwali, tak i narody całe w podobny sposób przyszły do nazw, które noszą — a naród nasz przyszedł do nazwy P o l s k i a dawniej Polański, bo pochodzi od P o l a n, którzy tak się nazywali od p ó l, jakie uprawiali i zamieszkiwali na przestrzeni pomiędzy rzekami Dnieprem a Wisłą. — Często się zdarza, że jak pojedyńczego człowieka ludzie przezwą i drugim jeszcze mianem, tak też i narody mają różne nazwy — a nasz naród nazywali także L a c h a m i albo L e c h a m i podobno od L e c h a, który miał być ojcem naszego narodu.

Kiedy już dowiedzieliście się, co to jest ojczyzna a co ojcowizna, i jak się nazywa naród, do którego należymy, kiedy już wiecie, dlaczego się tak nazywa i z kąd się to wzięło, że go tak nazwano, to wam teraz wyłożyć należy, co to jest historja jakiegoś narodu i z kąd ona powstała.

(D. c. n)

BRZOZA GRYŻYŃSKA.

Podanie ludu wielkopolskiego.

Na ziemi wielkopolskiej w powiecie kościańskim leży wioska Gryżyna. Niegdyś dawnemi laty stał przy tej wiosce kościół — dziś atoli już tylko gruzy tego kościółka sterczą po za wioską, a gruzy te ocienia biała brzoza, która tam od niepamiętnych rośnie czasów. W koło groby, nad temi tedy grobami samotna owa brzoza zwiesza swe płaczące gałęzie. Zkąd powtało to drzewo, jakiego zdarzenia jest ono pamiątką, świadectwem? Przechodniowi o to pytającemu opowiada lud Gryżyny i okolicznych wiosek następujące podanie.

Bardzo dawnemi czasy żyła w Gryżynie wdowa, która miała jedynego synka, a że go tylko jednego miała, więc go zbytnie pieściła i za wiele mu pobłażała. Nie zwracała wcale uwagi na małe przewinienia chłopczyka, bo to dziecko jeszcze, które nie wie, co robi, więc jakżeż je za to karać. Tak myślała zaślepiona matka, jak i jeszcze po dziś dzień wiele matek podobnie myśli. Ów chłopczyk też tak się nareszcie popsuł, że raz rozgniewany nawet matkę uderzył. Należało surowo dziecko ukarać, bo jakżeż ma się ono nauczyć szanowania starszych, a mianowicie ojca i matki, jeźli nawet za czynne znieważenie rodziców nie odbierze kary. Przecież matka owa nie ukarała dziecka za ten postępek.

Wkrótce potem zachorował ów chłopczyk i umarł. Płakała i narzekała biedna matka, ale daremne były jej łzy i narzekania, nie wróciły one dziecku życia, bo kto raz umarł, ten się rozstał z życiem na zawsze. Pochowano tedy na smętarzu zwłoki onego dziecięcia, a matka wciąż po nim płakała.

Niedługo potem dziwne zaczęły się dziać rzeczy na smętarzu, owo dziecko bowiem, które w zapalczywości na własną nawet matkę rękę podniosło, nie miało w grobie pokoju, bo wciąż wysuwało rączkę po nad mogiłę. Zdziwił się wielce pleban, gdy się o tem dowiedział. Ulał się tedy na smętarz i gorąco się modlił, a nareszcie rączkę ową w grób wcisnął. Ale daremne modły i błagania, rączka znowu z zielonej wyrosła mogiły. Tedy zadzwonić kazał pleban i zwołać wszystkich mieszkańców wioski. A kiedy zdziwieni i potrwożeni starcy, kobiety, młodzież i

dzieci do koła mogiły stanęli, wtedy zapytał ksiądz matkę, co to znaczy, że jej dziecię nie ma w grobie pokoju, ale wciąż wysuwa rączkę z mogiły. Wzbraniała się z początku nieszczęśliwa matka wyjawić tajemnicę, nakoniec na usilne nalegania księdza, wśród rzewnych łez i jęku wyrzekła, że synek ten zbytnią popsuty pieszczotą, raz ją w gniewie uderzył, a ona go za to nie ukarała.

Tedy rzekł kapłan: „Syn twój za owo przewinienie domaga się ziemskiej kary, aby uniknął wieczystej, a więc bierz rózgę i ukarz twe dziecię.”—Acz ze ściśnionem sercem i na pół nieżywa dokonała biedna matka karę i oto zaledwie różczką dłoń uderzyła, natychmiast taż się w grób cofnęła.

Śmiertelny przestrach ogarnął serca wszystkich przytomnych, a niejedni rodzice, którzy zbytnie dzieci pieścili, postanowili w większej je chować karności; niejedno znowu dziecię, patrząc na owo straszliwe zjawisko, przedsięwzięło sobie więcej niż dotąd słuchać i szanować swych rodziców.

Ksiądz zaś ów na pamięć tego zdarzenia, zasadził ową różczkę na grobie, i z tej oto różczki wyrosła z czasem owa brzoza, która po dziś dzień się wznosi, niejako żywe przypomnienie rodzicom, by dzieci dobrze chowali, a dzieciom by rodziców słuchały. I dotąd w okolicznych wioskach powtarza lud sobie owo podanie a nie raz przychodzą pod tę brzozę dzieci i spoglądają na nią w zadziwieniu. W poblizkich wioskach znajdują się po domach różczki z onej brzozy, aby karać nieposłuszne i niesforne dziatki.

Podanie to opisał prześlicznym wierszem znany powieściopisarz Franciszek Morawski.

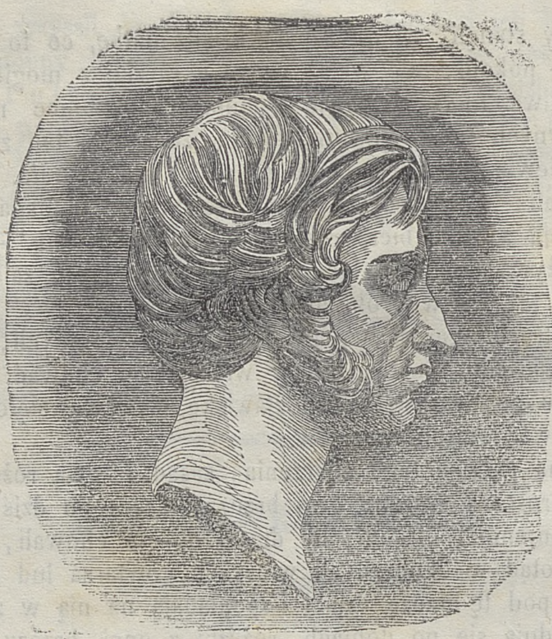
Obrazki.

Dzieciny dostały obrazki w kościele,
Bo pięknie umiały nauczkę w niedzielę;
Maluczka Anusia w książkę je włożyła,
Modląc się, serduszko do Świętych wznosiła.
Pawełek zawiesił obrazki na ścianie,
By wspomniał na Świętych, gdy ze snu powstanie.
Marynia swej matce obrazek oddała,
By Panna Najświętsza w opiecę ją miała.
Ksiądz pleban dziecinkom uciechę znów sprawił,
Dał nowych obrazków i pobłogosławił:
Niech wam — rzekł — dziateczki! udziela Bóg łaski;
Postępujcie w dobrem, patrząc na obrazki.

Adam Mickiewicz.

Rycina drugostronna przedstawia nam w młodości jednego z największych poetów polskich, który wielkie położył zasługi dla literatury ojczystej, wiele wycierpiał dla ojczyzny, i do końca życia swego dla niej się poświęcał.

Utworów tego zasłużonego męża i jego prac nie jesteście w stanie dziś jeszcze kochane dziateczki pojąć i rozumieć dokładnie, ale jak dorośniecie i umysł wasz



Adam Mickiewicz.

rozwinie się, a dawano by wam do czytania niemieckie poezye, to nieczytajcie ich pierwej, dopóki nie przeczytacie pilnie poezji Mickiewicza — a czytając bierzcie je sobie do serca, ażebyście nauczyli się kochać własną ojczyznę — tak, jak ją kochał Mickiewicz i żebyście w razie potrzeby tak umieli cierpieć prześladowania, jak on cierpiał dla niej.

Adam Mickiewicz pochodzi ze szlacheckiej familii litewskiej;*) urodził się w Nowogródku na Litwie w r. 1798 d. 23 grudnia. — W przeddzień jego urodzenia Moskwa, która zagarnęła Litwę, zawarła traktat z Turcją i wyruszyła na wojnę z Francją, a w lat 57 potem, więc w r. 1855 poeta nasz pospieszył do Turcji, aby się znaleźć w pośród braci Polaków idących na wojnę przeciw Moskalom wraz z Francją i Turcją, i w tym roku umarł na obcej ziemi jako tułacz.

Taki był szczególny zbieg okoliczności, że przy urodzeniu i śmierci jego te same trzy mocarstwa stały na przeciw siebie z dobytym orężem.

Mickiewicz kończył szkoły w Nowogródku a akademię w Wilnie, stolicy Litwy. W r. 1812, kiedy Francuzi szli wraz z polskiemi legionami na Moskwę, Mickiewicz utracił ojca. — Mały studencik w żałobie przypatrywał się niezliczonym szeregom wojska. — W on czas ktoś z tłumu zawołał: „Po kim ten chłopiec w żałobie? — chyba po kozakach.“— Zasłyszał to poeta i zabolał tak srodze, że chwila ta nie wyszła mu z pamięci do końca życia.

Moskale prześladowali okropnie Mickiewicza. — W r. 1824 porwali go wraz z innemi ośmioma i powieźli do Petersburga, stolicy i rezydencji moskiewskich ca-

---

*) Ojciec Adama, Mikołaj Mickiewicz w epoce Kościuszkowskiej służył wojskowo i po stopniach już to jako adjutant jenerała Wawrzeckiego, potem jako rotmistrz kawalerji narodowej przeszedł do komisji cywilno wojskowej, a po ukończeniu kampanii otrzymał nominację na komornika w Mińsku. Osiadłszy następnie w Nowogródku, został adwokatem przy tamtejszym sądzie; umarł tamże w r. 1812.

rów, a z tamtąd posłali go w głąb Moskwy do miasta Kazania, które było niegdyś stolicą hanów ordy Tatarów kazańskich.

Mickiewicz wszystkie te i wiele innych prześladowań moskiewskich opisał wierszem w poematach pod tytułem: Dziady, Podróż do Moskwy, Przegląd wojska, Petersburg i t. d.

W 26tym roku życia swego powiodło mu się wyrwać z interny moskiewskiej i ujść za granicę, gdzie i obcy poznali się na jego rozumie i nauce, jakoż rząd francuzki mianował go profesorem literatury słowiańskiej w akademii paryzkiej. —

Do najznakomitszych poematów tego polskiego wieszcza—oprócz już wymienionych — należy: Konrad Walenrod i Grażyna z historji Litwy; — Pan Tadeusz z wypadków przed wojną i w czasie wojny moskiewskiej w r. 1812; Reduta Ordona z czasów powstania polskiego w r. 1830 i wiele innych sonetów, ballad, urywków i tp.

Znak krzyża świętego.

Zwyczaj czynienia znaku krzyża ś, jest bardzo dawny, bo jak ś. Bazyli, ś. Hieronim i inni dawni pisarze twierdzą, był wiernym od pierwszych Apostołów przekazany.

Jak często pierwsi Chrześcianie czynili znak krzyża ś., opowiada Tertulian pisarz z drugiego wieku: „Ilekroć się ruszamy, ilekroć wychodziemy albo przychodziemy, idziemy do spoczynku, czynimy na czole naszem znak krzyża świętego."

Dotychczas ludzie pobożni, przed każdą ważniejszą sprawą zwykli czynić znak krzyża świętego; bo tym znakiem wyznawamy Trójcę Przenajświętszą, przypominamy sobie miłość Chrystusa Pana, który umarł za nas na krzyżu, oddalamy pokusy, a jednamy sobie błogosławieństwo niebios.

Oprócz czynienia znaku krzyża ś, niemniej stawiają także krzyże drewniane przy drogach. Jest to zwyczaj bardzo dawny — ma bowiem swój początek w siódmym wieku po Chrystusie, kiedy Herakliusz cesarz zwyciężywszy Persów, odebrał od nich ten sam krzyż, na którym Zbawiciel umierając, świat odkupił.

Na widok takiego krzyża przy drodze, powinniśmy sobie zawsze przypomnieć wielką łaskę odkupienia naszego, miłość ku nam Zbawiciela, abyśmy tem przypomnieniem pobudzali się do wdzięczności i miłości, osładzali nasze cierpienia i ożywiali błogie nadzieje.

Rady dla kochanych dzieci.

Jak dzieci poznają powinności swoje dla Boga i ludzi, i zachowują się wedle poznania swego, to się już wiele nauczyły, ale jeszcze nie wszystkiego, albowiem powinny także wiedzieć, jak należy postępować ze zwierzętami, które Bóg stworzył dla naszej pomocy i dogodności. Dzieci powinny wiedzieć, że ze zwierzętami należy się obchodzić łagodnie. Kto bezpotrzebnie bije konia albo wołu, nierozsądnie

postępuje; bo konia i woła dał nam Pan Bóg do pomocy i wyręczenia nas, ażebyśmy sami nie ciągnęli wozów i nie zaprzągali się do pługów. Kto dręczy zwierzęta i pastwi się nad nimi, to jest bardzo zły, i godny tego, żeby i jego dręczono. Nawet żartami dzieci dobre nie biją zwierząt, bo żarty bolące nie miłe są żadnemu stworzeniu.

Dzieci nie męczcie zwierząt, bo Opatrzność święta,
Na pomoc, nie na krzywdę stworzyła zwierzęta.

Dobre dzieci nie powinny nigdy niszczyć gniazd ptasich, i nie zabijać lub łowić matki od piskląt, bo ptaszki są przeznaczone na to, ażeby rozweselały świat swem śpiewaniem i ażeby owady i robaczki w polu i ogrodach tępiły.

Miejcie litość nad ptactwem, gniazdek im nie psujcie,
Że wam pięknie śpiewają, Bogu podziękujcie.

Dobre dzieci strzedz się powinny wszelkiej szkody, i nietylko nie psuć niczego w szkole albo w domu, ale i w polu, lesie i przy drogach. Niema nikt prawa nawet do słomki cudzej, chociażby się nam zdawało, że ona na nic nie przydatna. Szkody w polu i w ogrodzie są to samo, co występna kradzież. Łamanie drzewek przy drogach i w ogrodach, jest szkodą nie tylko dla właściciela, ale i dla całej gromady ludzi, bo drzewa rosną dla upiększenia ziemi, dla dawania chłodu, dla oczyszczenia powietrza, dla odciągania gradów, przytem dostarczają owoców, materjał na sprzęty i budowle, a nie dla swawoli.

Strzeżcie się wszelkiej szkody, pielęgnujcie drzewa;
W lecie drzewo was chłodzi a w zimie ogrzewa.

Szanujmy jaskółki.

Pożyteczność, jaką nam przynoszą jaskółki, wykazał w liczbach pewien uczony arytmetyk obliczywszy, ile wytępić są zdolne owadów szkodliwych. Jeżeli parę jaskółek począwszy od godziny czwartej rano do ósmej na wieczór, t. j. przez 16 godzin tylko 20 razy na godzinę przylatuje do gniazda, aby żywić młode, natenczas obiedwie jaskółki 610 razy odwiedziły gniazdko. Każda ze starych jaskółek przynosi, jak to staranne spostrzeżenia wykazały, 10—30 owadów; przyjmując tylko 10 owadów na raz, znoszą 6400 dziennie. Dla siebie na pokarm potrzebują stare dziennie około 600 komarów i muszek, wypadnie więc na całą familję przeszło 7.000 owadów szkodliwych, a na miesiąc 210.000. Jeżeli przez pierwszy miesiąc stare jaskółki, nim miały młode, spotrzebowały 30,000, natenczas wypadnie przez całe lato na familią z 7 jaskółek złożoną, przeszło pół miljona owadów. Przypuściwszy, że w jednéj gminie gnieździ się 100 par jaskółek, natenczas pożarłyby te ze swem potomstwem przez lato 50.000.000 owadów. Ztąd widzimy, jaki to ważny powód mamy do ochraniania i pielęgnowania jaskółek.

Sposób odstraszania wróbli z ogrodu.

Wiadomo każdemu, ile wróbel wyrządza szkody w ogrodzie, zwłaszcza obsiewanych grochem, lub zasadzonych nasiennikami jarzyn: i t. kapusty, sałaty, brukwi itp. Choć ten ptak od natury w szaraczek przybrany, jest on sobie smakoszem nie lada. Nie tknie np. grochu polnego, kiedy tymczasem całe zagonki niestrzeżone grochu cukrowego wybiera, a co zaraz po zasianiu nie wybrał, wyciąga ziarno, skoro się tylko kiełek nad ziemią pokazał i z niem uchodzi.

Utknięcie kilku lub kilkunastu kołeczków w ziemi, przeciągnięcie nici lub szpagatu do nich umocowanego tuż po nad zasianemi grzędami w rozmaitym kierunku, ochroni siew od wróbli, które od niczego więcéj jak od sideł, choćby pozornych, stronią, dla czego też żaden ptasznik usidleniem wróbla poszczycić się nie może.

Sposób ten niezawodny ochronienia ogrodów od tych szkodników, mogą dzieci nawet praktykować.



Walka kogutów.

Hiszpanie i Anglicy lubują się wielce w walkach zwierząt: pierwsi w walce byków, a drudzy kogutów. Ci to Anglicy, ludzie znani z zimnego, prawie nieczułego serca i zajęcia bezprzestannem ubieganiem się za miłym im groszem, ze wszystkich rozrywek najwięcej cenią walkę między sobą kogutów, do czego ich też umiejętnie przyuczają. Trzymając koguty w ciemnym miejscu jakby na uwięzi, z przypiętemi im do nóg żelaznemi ostrogami wypuszczają na dziedziniec, gdzie poczuwszy swą wolność, wpadają na siebie i walczą tak zapamiętale, że nieraz słabszy rozszarpany od przeciwnika ginie na placu.

U nas niema zwyczaju wyprawiać takich nieludzkich harców kogutowych, wszelako trafia się niekiedy widzieć podobne bójki tych ptaków, do czego zwykle powodem bywa, gdy który z nich przekroczy granicę obcej zagrody, gdzie kur domowy jakby pan domu obces leci na włóczęgę, i nuż bić się z nim zapamiętale.

Taką bójkę przedstawia powyższa rycina, do której opisania posłuży tych parę słów: W pobliskiem sąsiedztwie żyły dwa koguty; jeden był czerwony, a drugi czarny. Spotykając się na miedzy albo za bramą na ulicy, zawsze staczały ze sobą zacięte walki. Najczęściej był bój nierozstrzygnięty, t. j. żaden nie zwyciężył przeciwnika. Razu jednego przyszło jednak do stanowczej bitwy: uderzyły na siebie zawzięcie obydwa ptaki. Walczyły dziobem, skrzydłami i pazurami, uderzając na siebie tak gwałtownie, że na około nich nie mała wzniosła się kurzawa, a wydarte pióra bujały w powietrzu. Grzebienie kogutów były krwią zbroczone. Ostatnich sił dobywali zapaśnicy, lecz pomimo upadających sił żaden nie ustępował z placu. Już już zdawało się, że czerwony zwalczy czarnego, ale ten cofnąwszy się na bok, raptem i zręcznie skoczył na grzbiet czerwonego i nuż teraz rąbać i siekać dzióbem po nieprzyjacielu. Skrzeczał przeraźliwie biedak i z wielką tylko biedą uwolnił się z pod razów zwycięzcy, aby w ucieczce szukać ocalenia. Schował się biedaczysko między krzewy, gdy czarny jako zwycięzca wzleciał na płot, zatrzepotał skrzydłami i zapiał na znak wesela, głosząc swe zwycięztwo.



Szarańcza.

Szarańcza jestto gatunek naszych skoczków czyli koników polnych. Owad ten do trzech cali długi, barwy ciemnoszarej, żyje tylko w gorących krajach, jak w Azyi i Afryce, zkąd wylatują nieraz wielkie gromady, zrządzające ogromne spustoszenia. Po kilka razy, a mianowicie w roku 1748. szarańcza zadała Polsce wielką klęskę. Przeciągała niezmiernemi tłumami — na kilka mil wszerz i wzdłuż i tak gęsto, że ćmiła słońce na kształt chmury. Spadając na ziemię, zniszczyła całą roślinność do szczętu, z czego powstały głód i choroby. — Pod jesień, gdy nie stało pożywienia, nadciągające świeże gromady pożerały rzyska na polach i snopki na strzechach wiosek.

Owad ten jest bardzo mnożny — jedna samica znosi do 150 jajek, które zagrzebawszy w ziemię, przetrwają przez zimę i dopiero na wiosnę się wykłówają.

Zwykle gubią szarańczę ogniem; natrząsnąwszy w nocy miejsca, gdzie zapadła, słomą, zapala się takową; albo kopie rowy na okół miejsca, i spędza doń owad przemokły od rosy, gdy jeszcze wzlecieć nie może, i zasypuje ziemią albo pali ogniem.

ROZMAITOŚCI.

— **W Bolechowie utonęło** niedawno dziecko półtora roku liczące, które zostawione w domu pod dozorem drugiego nie o wiele starszego, dopełzło do studni będącej na podwórcu i wylazłszy na niskie ocembrowanie, wpadło do głębi.

— W jednym z miast zachodnich kraju naszego, w zeszłym tygodniu **spadło czteroletnie dziecko z drugiego piętra** na podwórze. Dziecina bawiła się w oknie, gdzie niebacznie oparła się o szybę i wyparłszy takową zleciała na dół. Lubo natychmiast ducha nie wyzionęła, przecież mało jest nadziei zachowania go przy życiu, gdyż kości są połamane.

— Dnia 15. b. m. na polu braciszewskiem, pół mili od miasta Gniezna, przydybała ulewa jedną włościankę idącą z małym chłopięciem do wsi, a schronionych niebacznie pod wierzbą **piorun uderzył** i oboje zabił.

— W Walji, prowincyi do Anglii należącej, w łonie rodziny Anabaptystów występuje obecnie **dziecię cudowne** zawstydzające mądrością kaznodziejów tej sekty. Dziecie to jedenastoletnie miewa w kościele kazania, a w szkole wykłady naukowe wszystkich w podziw wprawiające. Odznacza się nadto słodyczą i siłą głosu, jasnością myśli i głęboką prawdą zapatrywań.

ZAGADKI.

4). Przykre, jak śnieg jest białe
W wodzie rozpuszcza się całe,
Zaprawia nasze jedzenie,
Gryzie język, podniebienie.

5). Powiedźcie, czy to się godzi,
Że ma nogi a nie chodzi,
I bardzo to dziwne zwierze,
Bo nie lata, choć ma pierze.

6). Wciąż idzie—jednak się krokiem nie ruszy,
Żyje, wskazuje a jednak bez duszy;
Dobry to, szczery przyjaciel jest dzieci,
Bo im powiada, że czas szybko leci.

Rozwiązanie zagadek zawartych w Nrze 1 „Opiekuna": ad 1. Dzwon. — ad 2. Jajo.— ad 3. Piła.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich